

Polska racja stanu – co to jest?

17 sierpnia 2023

Brałem ostatnio udział w towarzyskiej dyskusji na temat stosunków polsko-rosyjskich, której bezpośrednim powodem była niesławna i szkodliwa akcja władz RP w sprawie jednostronnej zmiany nazwy rosyjskiego miasta Kaliningrad na nieuznaną przez żadne państwo świata, poza rusofobiczną Polską, nazwę – Królewiec. Ponieważ staram się nazywać rzeczy po imieniu, to wyraziłem się we wspomnianej dyskusji wprost, mówiąc, że jest to „skończona głupota i rusofobiczny i hejterski w swej wymowie – oraz generalnie sprzeczny z prawem międzynarodowym, a na pewno dobrymi obyczajami w tym względzie – idiotyzm”.



W odpowiedzi moi oponenti zapytali mnie, czy „staję w obronie azjatyckiej dziczy (!) bardziej niż polskiej racji stanu?”. Na moją prośbę o zdefiniowanie zarówno w tym kontekście, jak i generalnie, tejże „polskiej racji stanu”, zapadła krępująca cisza. Postanowiłem zatem zastanowić się tutaj nad tą kwestią.

Według akademickiej definicji tzw. racja stanu to „nadrzędność interesu ogólnego państwa jako całości, względem interesów szczególnych grup, traktowanych jako części wewnątrz tej

całości. Ponieważ interesy tych grup są bardzo różnorodne i często sprzeczne między sobą, więc w interesie ogólnym państwa jest takie ich zespolenie i zharmonizowanie, aby rozbieżność ich nie osłabiała go i nie rozbijała jego jedności" (Florian Znaniecki). Racja stanu to „historycznie zmienne, żywotne, zewnętrzne i wewnętrzne interesy państwa” (Jacek Ziemowit Pietraś, Kazimierz Łastawski, Arkady Rzegocki).

Normatywne ujęcie polskiej racji stanu najpełniej wyraża artykuł 5 „Konstytucji RP” z 1997 roku stwierdzający: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolność i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwa obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”.

Wracając zatem do kwestii poruszonych we wspomnianej na wstępie dyskusji – czyli stosunków polsko-rosyjskich oraz zmiany nazwy Kaliningradu zastanówmy się chwilę, czy ta decyzja polskich władz przysłużyła się naszej racji stanu. Jedną z powszechnie uznanych przez badaczy podstaw polskiej racji stanu jest m.in. zapewnienie warunków bezpiecznego rozwoju (poprzez współpracę wspólnotową i sojuszniczą, umacnianie nowoczesnego państwa, współdziałanie z sąsiadami – w tym z Rosją). Innym z kolei fundamentem naszej racji stanu jest umacnianie prestiżu Polski poza jej granicami. Czy zatem podyktowana nadwiślańską rusofobią i chęcią historycznego odwetu na Moskwie decyzja w sprawie Kaliningradu spełniła te kryteria? W oczywisty sposób – nie. Małostkowa decyzja rządzących aktualnie zwolenników antagonizowania Rosji wywołała jedynie konsternację i śmiech w europejskich i światowych stolicach, ba, śmieją się z niej również sami Polacy, którzy w dodatku muszą dziś ponieść koszty np. wymiany tablic i drogowskazów na międzynarodowych szlakach.

W literaturze przedmiotu za bariery w procesie realizacji racji stanu uznaje się m.in. rozwinięte partyjniactwo (nasilone podziały, inspirowanie konfliktów wewnętrznych),

przesadne naśladownictwo Zachodu w kulturze, gospodarce i polityce, przesadną emocjonalność działań politycznych czy nieracjonalne działania w polityce zagranicznej. Decyzja w sprawie Kaliningradu wyczerpuje znamiona wszystkich tych szkodliwych dla Rzeczypospolitej działań i jako taka nie może być w żadnym wypadku uznana za realizację polskiej racji stanu. Co więcej, cała postawa aktualnych władz RP w konflikcie za naszą wschodnią granicą nosi dziś znamiona działania wręcz na szkodę polskiej racji stanu, a nie odwrotnie. Faktyczne przystąpienie bowiem przez Polskę do wojny z Rosją, choć niewypowiedzianej przez Warszawę, działa na niekorzyść zarówno kraju, jak i znakomitej większości jego obywateli. Można się o tym przekonać zarówno oglądając codzienny przekaz propagandowy mainstreamowych mediów, który nastawiony jest wyłącznie na jednostronne indoktrynowanie Polaków w sprawie konfliktu przy wykorzystaniu zresztą nieco zapomnianej w ostatnich dekadach nad Wisłą cenzury i codziennym już łamaniu przez rządzących oraz największe media konstytucyjnego dostępu do rzetelnych informacji, jak również rozmawiając z ludźmi spoza granic RP. Najlepiej zaś widać to podczas codziennych zakupów i w portfelach Polaków.

Ktoś powie: no dobrze, ale dzięki polskiemu udziałowi w ukraińskim konflikcie poprawiliśmy nasze stosunki z Kijowem zapełniliśmy lukę pokoleniową na rynku pracy, wydrenowaliśmy tamtejszy rynek i potencjał intelektualny na naszą korzyść, przyjmując miliony uchodźców pokazaliśmy się jako naród bynajmniej nieksenofobiczny, co nam zarzucano po odmowie relokacji uchodźców dyktowanej po kryzysie syryjskim przez Brukselę i zarabiamy grubą forszę na pozbywaniu się przestarzałego sprzętu wojskowego i dostawach dla ukraińskiej armii. Tylko czy aby na pewno są to działania pozytywne i czy przede wszystkim są one zgodne ze stanem faktycznym?

Stosunki polsko-ukraińskie niespecjalnie się, moim zdaniem, poprawiły, poza może szeroko pompowaną przez propagandę zażyłością przedstawicieli reżimu, w tym prezydenta Dudy z

ukraińskim prezydentem Zełenskim. Bolesne kwestie historyczne i sporne bynajmniej bowiem nie zniknęły, ale zostały jedynie na czas wojennej ruchawki zepchnięte na dalszy plan lub z premedytacją wyciszone, przemilczane i zmarginalizowane. Luke pokoleniową na ryku pracy owszem, chwilowo zapełniliśmy, ale po pierwsze, tylko doraźnie, bo już słychać, że Ukraińcy z Polski, w której wcale nie jest im dziś różowo (komu zresztą, poza elitami, jest?), zaczęli masowo wyjeżdżać dalej, na bardziej cywilizowany Zachód, a po wtóre, stało się to kosztem pracowników, którzy z powodu napływu ukraińskiej siły roboczej mogą dziś zapomnieć o podwyżkach swoich pensji do unijnego poziomu, europejskiej płacy minimalnej, poprawie warunków pracy czy ustępstwach ze strony organizacji pracodawców i wielkiego biznesu na rzecz pracowników. Co do tzw. „drenażu mózgów” ukraińskiego społeczeństwa mogę się zgodzić, że to się akurat udało, tyle że zupełnie nie uważam tego zjawiska za społecznie korzystne, bowiem jest to niestety zwyczajny objaw odradzającego się w Polsce wielkopańskiego imperializmu. Z napływu taniej siły roboczej z Ukrainy ucieszyli się wyłącznie posiadacze i burżuazja, która dzięki temu mogła zachować dotychczasowe, korzystne wyłącznie dla siebie status quo oraz pozbyć się np. nadwyżek mieszkaniowych po cenach, na które zapożyczeni na dekady Polacy zaczęli jeszcze przed wojną kręcić nosem. Czy pozbyliśmy się też opinii narodu ksenofobicznych antyimigrantów przyjmując uchodźców z Ukrainy? Być może w propagandowym przekazie mainstreamowych i rządowych mediów, bo w rzeczywistości na wschodniej granicy, dziś zresztą częściowo wciąż zamkniętej i coraz bardziej fortyfikowanej, w dalszym ciągu prześladowane są uchodźców, tyle że tych „gorszych” – kolorowych i pochodzących z „obcego kręgu kulturowego”, jak to eufemistycznie określają czasem reżimowi hipokryci. Pozbyliśmy się też rzeczywiście starego sprzętu wojskowego i wyczyściliśmy armijne magazyny, tylko jakim kosztem? Stało się to przecież kosztem obniżenia bezpieczeństwa RP oraz grubych miliardów dolarów wydawanych dziś na nowe, kilkukrotnie przepłacone zakupy u zaoceanicznych dostawców, które zrealizowane przecież będą dopiero w dość

odległej przyszłości. Nie można również zapominać, że wspierając bronią kijowski reżim przyczyniamy się do podtrzymywania i eskalacji konfliktu, który pochłonał już dobrze ponad pół miliona ludzkich istnień po obu walczących stronach. Czy to jest pozytyw? Jako lewicowiec i przeciwnik wojny, śmiem wątpić.

Wszystkie te wymienione wyżej działania w mojej opinii nie tylko nie przysłużyły się polskiej racji stanu, ale wręcz działają na jej szkodę, zaś w dłuższej perspektywie są, i długo jeszcze będą, źródłem zarówno narastających problemów społecznych i politycznych, jak również przyczyną dewaluacji opinii o naszym kraju oraz pogarszania się otoczenia międzynarodowego Polski. Tym bardziej, że jak widać już coraz wyraźniej, ukraińska wojna nie toczy się zupełnie po myśli rządowych i NATO-wskich strategów, którzy rakiem dziś wycofują się z głoszonych na początku konfliktu tez i zapewnień o rychłym zwycięstwie oraz nieuchronnym pokonaniu i upadku Rosji. Dziś mówi się raczej – za amerykańskimi „sojusznikami”, rzecz jasna – o tzw. zamrożeniu konfliktu, czyli mówiąc po ludzku o tym, że będzie on trwał latami. Wszystko to w bezpośrednim sąsiedztwie naszych granic i w dużej mierze również na nasz koszt.

Niccolò Machiavelli, uważany za twórcę nowożytnej koncepcji racji stanu pisał, że władca powinien rządzić sprawiedliwie, są jednak przypadki, kiedy winien porzucić etykę i postępować tak, jak nakazuje racja stanu, czyli wyższość interesu państwowego nad moralnością. W obecnej sytuacji, kiedy władze RP nie realizują ani rządów sprawiedliwych i zgodnych z konstytucyjnymi normami, ani też nie działają w mojej opinii na korzyść Rzeczypospolitej, realizując strategię narzuconą przez waszyngtońskiego hegemon, nie ma mowy o działaniu na korzyść polskiej racji stanu. Na złość Moskwie przepłacamy za surowce naturalne i paliwa, które sprowadzamy z drugiego krańca świata, trując przy okazji dodatkowo środowisko i niszcząc jeszcze bardziej klimat. Na złość Rosji wikłamy się

coraz bardziej – i jako jedyni w tym stopniu, może oprócz anglosaskich zleceniodawców – w konflikt, którego nie jesteśmy w stanie wygrać, i który trzeba będzie prędzej czy później rozwiązać przy dyplomatycznym stole. W ostatecznym rozrachunku ta rusofobiczna polityka uderza w nas samych, obywateli Rzeczypospolitej, którzy nie dość, że dzisiejszą, antyspołeczną i niezgodną z interesami znakomitej większości obywateli Rzeczypospolitej politykę finansują, to w dodatku za różne jej negatywne skutki będą musieli w niedalekiej przyszłości odpowiedzieć. I oby to była tylko kwestia odpowiedzialności moralnej przed historią, a nie np. zarzuty o podżegactwo wojenne czy współudział w międzynarodowym terroryzmie, bo i takie głosy słychać już na Zachodzie coraz wyraźniej. Ogromna szkoda, że w tym wojennym wzmożeniu nad Wisłą nie słychać niestety głosów rozsądku nawołujących do pokoju i dyplomatycznego rozwiązania ukraińskiego konfliktu, czego wspomniana na początku zmiana nazwy uznanej na całym świecie, legalnej nazwy miasta Kaliningrad jest tykło smutnym potwierdzeniem.

Autorstwo: Robert Koliński

Źródło: Strajk.eu